

Aleksander Nawrocki

# Listy do Żony, w zaświaty

## (fragmenty)

*Barbarze-Bajce*

Kiedy Cię poznałem była jesień. Mieszkałem kątem u kolegi. Nie miałem nic prócz kilku paczek książek i skończonych trzech fakultetów. Dotąd lubiłem brunetki, a Ty stanęłaś przede mną światłowłosa. W dodatku w mini (wolałem zawsze maxi). Tylko ten perłowy uśmiech. I głos. Głęboki, przekonujący. Nieduża kształtna głowa i szyja, prawie łabędzia. Robiłaś wrażenie: postawą, sposobem bycia, onieśmielałaś mężczyzn... I ich zdziwienie, dlaczego wybrałaś akurat mnie. Ale dziś ciągle dręczy mnie myśl: czy można było Cię uratować? I boli Twoje cierpienie przy odchodzeniu. Moja wobec niego bezradność. I irracjonalny wyrzut – dlaczego pozwoiliłem Ci odejść? Zaufałem medycynie, świętym cudotwórcom i temu, że uzdrowię Cię przekazywaną Ci energią. Zapewniałem Cię po wielokroć, że nie dam Ci śmierci..., a ty mi ufałaś lub próbowałaś... Ciągle nie mogę pogodzić się z tym, czy z tym kimś, kto zabrał z tego świata tak pięknego i szlachetnego człowieka, w dodatku obdarowanego pragnieniem życia. Uwielbiającego swoje wnuczki i dumnego że ma dobre córki. Kilka lat temu poeta Krzysztof Gąsiorowski w rozmowie o poezji i kobietach powiedział mi: ty nie wiesz kogo masz. Pani Basia jest kobietą wyjątkową. Wtedy zdziwiło mnie to. Jeszcze nie dorosłem do takiego przeświadczenia. Dziś wiem, że gdyby Pani Basia pojawiła się znówu w moim życiu, miałaby przy sobie zupełnie innego mężczyznę. Może takiego, jak pragnęła, żebyim nim był. Co w niej podziwiałem? Że nigdy, w żadnej sytuacji, nawet najbardziej nieprzewidzianej, nie powiedziała wulgarnego słowa. Wolała w ciszy serca zapłakać. Albo udać, że jest poza tą sytuacją. Była prawdziwą damą. Nie tylko dlatego, że lubiły ją kapelusze. I nawet w wieku bliżej 50-tki wyglądała dziewczęco.

*Jeśli jedyną mą nadzieję  
Okrutny wicher jak sen zmiecie,  
Nigdy szczęśliwy już nie będę  
Ni na tym, ni na tamtym świecie.*

Tak modlił się Aleksander PETOFI do swojej Julii, kiedy się poznali i kiedy byli szczęśliwi. Powtarzałem Ci ten wiersz wielokroć, zaczynający się od słów „Miła, brązowe oczy Twoje...” W Twoje szczęśliwe oczy i uszy. Również wtedy, kiedy 14 czerwca 1975 roku po południu w opinogórskim kościele braliśmy ślub, Ty uśmiechnięta z bukietem polnych kwiatów: chabrów, kąkoli i innych (zawsze później powtarzałem Ci, że kąkol w Twoim życiu to ja, atrakcyjny chwast w zbożu, a pozostałe kwiaty to Ty). Wtedy kłęcząc przed ołtarzem z w niebo wstępującą

Matką Boską byłem szczęśliwy do łez, które dzielnie przetykałem powtarzając za księdzem słowa przysięgi: „I że Cię nie opuszczę aż do śmierci”. Piękna i okrutna przysięga. Szkoda że już spełniona i że to nie ja pierwszy. Dzień wtedy był słoneczno-pochmurny, na chórze „Ave Maryja” śpiewał nam i grał na skrzypcach student Wyższej Szkoły Muzycznej, a szampana piliśmy w opinogórskim pałacyku Zygmunta Krasieńskiego, następnie wprowadziłem Cię na jego wieżę z widokiem zielonych zbóż i drzew i powiedziałem: takie będzie nasze szczęście, wiecznie młode, zielone aż po horyzont naszego życia. Co się do joty wypełniło, nawet, gdy w nasze życie wdzierają się czasem burze, deszcze i zawiewy, to zawsze byłaś tylko Ty, której mogłem ufać, wierzyć w Twoje dobre rady, i której nigdy żadna z kobiet nie zastąpiła, nawet gdy zdarzały się okazje, to trzymałaś mnie od nich z daleka. Tak mówiły i czuły moje chwilowe zauroczenia: nie możemy tego zrobić, coś nas powstrzymuje, wręcz zakazuje. A więc jednak coś ponad nami istnieje. Według rodzinnej legendy opinogórski kościół budował Twój prapradziad przybyły z Lotaryngii, sprowadzony przez Krasieńskich, za co w dowód wdzięczności w roku 1985 razem z Wojciechem Żukrowskim kładłaś kamień pod przyszły pomnik Zygmunta przybrany polnymi kwiatami, a jesienią ubiegłego roku przesłałaś mu przeze mnie kwiaty, gdy z grupą poetów pojechaliśmy do Opinogóry na spotkanie autorskie. Był wtedy mglisty ranek, ale z południa rozstłonecznił się świat, znak dla mnie że wyzdrowiejesz i przyjedziemy tu jeszcze niejedną raz.

(...)

Kiedy piszę te słowa, a jest rano, obok w pokoju płacze bez powodu Twoja ukochana młodsza wnuczka, Liliana i nie można jej utulić. Przestała, gdy jej powiedziałem, że ten płacz sprawia przykrość babci Basi, która tak ją kochała. Siedzi teraz zamyślona... Modłę się wtedy, Basiu do Ciebie codziennie: chodząc nad Twoje morze, będąc wśród pól i lasów, na gwarynych ulicach i w kościołach, do których zacząłem chodzić dla Ciebie, modłę się strofą Juliusza Słowackiego z poematu „W Szwajcarii”, do Ciebie, o którą modliłem się od lat chłopięcych: zimą, przez malowane mrozem szyby i latem pod krzewem bzu, przed domem zbudowanym przez rodziców w jedną noc na pocarskim poligonie wojskowym, wśród pól „malowanych zbożem rozmaitem” /A. Mickiewicz/, potem na studiach, podczas wykładów, w akademikach, na skalistych drogach do nieuniknionej samodzielności – w absolutnym odosobnieniu. Modłę się i dziś, codziennie, do Ciebie, tymi

słowy Wielkiego Juliusza:

*Ledwie zniknęła jak sen jaki złoty,  
Usycham z żalu, omdlewam z tęsknoty  
I nie wiem czemu ma dusza z popiołów  
Nie wylatuje za Nią do aniołów,  
Czemu nie leci za niebieskie szranki*

Do Tej zbawionej i do tej kochanki...lata, jest bardzo mądra i zazwyczaj spokojna. Pewnie ja swoim pisaniem o Tobie sprowadziłem na nią ten wielki jak na dziecko płacz. Teraz siedzimy zamyśleni oboje: ja ze ściśniętym gardłem, ona już bez łez, milcząca. Może ta rozpacz po Niej nie pozwala Jej odejść tam, gdzie pragnie, w lepszy dla Niej świat i dlatego cierpi razem z nami? A dziecko to czuje. (...)

Modłę się tedy, Basiu do Ciebie codziennie: chodząc nad Twoje morze, będąc wśród pól i lasów, na gwarynych ulicach i w kościołach, do których zacząłem chodzić dla Ciebie, modłę się strofą Juliusza Słowackiego z poematu „W Szwajcarii”, do Ciebie, o którą modliłem się od lat chłopięcych: zimą, przez malowane mrozem szyby i latem pod krzewem bzu, przed domem zbudowanym przez rodziców w jedną noc na pocarskim poligonie wojskowym, wśród pól „malowanych zbożem rozmaitem” (A. Mickiewicz), potem na studiach, podczas wykładów, w akademikach, na skalistych drogach do nieuniknionej samodzielności – w absolutnym odosobnieniu. Modłę się i dziś, codziennie, do Ciebie, tymi słowy Wielkiego Juliusza:

*Ledwie zniknęła jak sen jaki złoty,  
Usycham z żalu, omdlewam z tęsknoty  
I nie wiem czemu ma dusza z popiołów  
Nie wylatuje za Nią do aniołów,  
Czemu nie leci za niebieskie szranki  
Do Tej zbawionej i do tej kochanki...*



Barbara Jurkowska-Nawrocka